

Czas trudnego dojrzenia

Polska reprezentacja rozegrała pierwszy mecz po wojnie 11 czerwca 1947, przegrywając 1-3 w Oslo z Norwegią. 30 listopada 1970 r. rezygnację z funkcji trenera-selekcjonera złożył Ryszard Koncewicz. Nazajutrz opiekunem kadry został Kazimierz Górski. Nikt wtedy nie przypuszczał, że nadchodzą nareszcie pomyślne dni dla polskiego futbolu.

Dziejami reprezentacji Polski w latach 1947 - 70 zajął się **AN-DRZEJ GOWARZEWSKI** ze swymi współpracownikami, rzucając na czytelnicy rynek czternasty już tom cenionej **ENCYKLOPEDII PIŁKARSKIEJ FUJI**, pod nazwą „Biało-czerwoni”. Nawiązuje on do drugiego tomu tejże encyklopedii, który traktował o losach reprezentacji piłkarskiej w latach międzywojennych. Wydana właśnie książka jest więc kontynuacją opisywania losów polskiej kadry futbolowej. Losów niby znanych, z wielu wspomnień czy publikacji, ale jednak Gowarzewski dzieje reprezentacji pisze jakby na nowo.

Tylko fakty

Nie dowierza bowiem wielu obiegowym sądom, czy opowiadaniom „naocznych świadków”, wielu wcześniejszym wydawnictwom, natomiast weryfikuje informacje w oparciu o wszelkie źródła, polskie i zagraniczne. Ze szczególną przenikliwością porządkuje dokumentację występów polskiej drużyny. I to jest jego największa zasługa w obu tomach. Panowała bowiem pewna rozbieżność i absolutna dowolność w dotychczasowych publikacjach, dotycząca ilości występów naszej reprezentacji, udziału w niej piłkarzy, klasyfikacji strzelców, ba nawet dotychczasowi historycy futbolu nie potrafili podać prawdziwego składu Polaków w meczu w 1968 r. z Argentyną 0-1 w Mar del Plata. Mecz ten jakoś „wyparował” ze statystyk i dopiero teraz kronikarz z Katowic nie tylko przypomniał o tym fakcie, ale też ustalił właściwy skład drużyny.

Bezlitosny jest więc Gowarzewski dla mitów, legend, które za ciemniąją prawdziwy obraz. Porządkując futbolową historię, rozdziela więc sumiennie mecze oficjalne reprezentacji od tych, które w powszechnej świadomości Polaków były oficjalne, ale w rzeczywistości było inaczej. Dotyczy to przede wszystkim meczów z olimpijskimi reprezentacjami innych krajów. Tych spotkań sumienny historyk sportu nie może uznać za oficjalne. Dlatego w ujęciu Gowarzewskiego zmieniają się statystyki. Uznane liczbą tracą dotychczasową wartość. Np. zmarłemu niedawno Ernestowi Pohlowi przypisywano dotąd 49 spotkań w reprezentacji, tak naprawdę rozegrał ich 46, a goli strzelił też mniej, bo 39... Lucjan Brychczy zagrał „tylko” 58 meczów, a nie 60. Pewnie sam Brychczy skrzywi się na tę weryfikację, ale „amicus Plato, sed magna amica veritas”.

Gowarzewski podaje jasne kryteria, którymi należy kierować się, uznając mecze za oficjalne. Podobnie przyjęli statystycy i historycy

futbolu nam świecie. Na pewno nie są nimi mecze z olimpijskimi drużynami, a o szczegółach kryteriów można poczytać w książce.

Kulisy piłki

Nie jest ona suchym zbiorem dokumentów. Autor opisuje tam długą i ciernistą drogę reprezentacji, nie szczędząc ciekawych faktów, na pewno zapomnianych przez kibiców. Dowiedzieć się można, że pierwszy po wojnie kapitan związkowy PZPN, inaczej mówiąc selekcjoner kadry piłk Henryk Reymann po ustaleniu składu drużyny nie widział jej w dwóch na trzy występy. Po prostu nowa władza ludowa nie dała mu paszportu do Oslo ani Pragi. Inna ciekawostka, mecz Polska - Rumunia 1-1 w Warszawie w 1946 r. był po raz pierwszy transmitowany na żywo przez Polskie Radio. Natomiast pierwsza transmisja telewizyjna odbyła się z meczu Polska - Turcja 0-1 w 1957 r. w Warszawie. Podobno (bo to już kwestia oceny) debiut sprawozdawców TV był równie nieudany, jak gra naszych piłkarzy.

Można się też dowiedzieć, że Kazimierz Górski nigdy nie grał w biało-czerwonym stroju. Pamiętliwi kibice się oburzają, bo przecież później sby trener zagrał w meczu Dania - Polska 8-0. Tak, ale Polacy wyjątkowo wystąpili w Kopenhadze w niebiesko-białych barwach... W tymże roku Polska była zgłoszona do igrzysk w Londynie i wylosowała jako pierwszego rywala USA. PZPN wycofał drużynę z rozgrywek nie na skutek klęski z Danią, ale z powodów politycznych. Nie wypadło startować w imprezie, którą ignorował Związek Radziecki...

W 1949 r. - ustala Gowarzewski - po raz pierwszy wypłacono reprezentantom pieniężne premie, było to po meczu Polska - Albania 2-1. To się przyjęło... Ciekawy jest inny fakt, w 1957 r. Polska przegrała z ZSRR w Moskwie 0-3, w ramach eliminacji MŚ. Otóż w trakcie spotkania na Łużnikach włączono na 10 minut światło elektryczne, co było dla polskich piłkarzy wielką nowością. Po meczu polska ekipa złożyła protest, przesłany do władz FIFA, przeciw oświetleniu boiska. Czyżby lampy miały przeszkodzić naszym zawodnikom? Może szukano w ten sposób usprawiedliwienia porażki, ale i bez sztucznego oświetlenia gospodarze byli w tym dniu lepsi. Mnie zastanawia odwaga polskich działaczy, tak potulnych w innych latach w stosunku do Wielkiego Brata. Czyżby protest był odbiciem niedawnych, październikowych przemian w Polsce i demonstrowaniem pewnej niezależności?... W każdym razie autor encyklopedii niestety nie znalazł odpowiedzi na to zażalenie w żadnym archiwum.

W tymże roku PZPN chciał oszukać Finów. W meczach eliminacyjnych do MŚ dzielono się bowiem z rywalem zyskiem z biletów. Na Stadion 10-lecia przybyło bodaj 90 tys. widzów, a Finom wypłacono zbyt mało. Sprytni goście obfotografowali pełne trybuny i założyli skargę w FIFA. Polacy musieli potem regulować dług, uczynili to... węglem.

Po raz pierwszy kibice przyszli na Okęcie witając polską ekipę w 1959 r. po remisie 1-1 w Hamburgu

z RFN. Były też zdarzenia innego pokroju - Roman Korynt został wykluczony na zawsze z kadry za ujawniony publicznie list do znajomego za granicą, w którym piłkarz skrytykował życie w PRL. Wracając na murawę - ciekawe, czy sympatycy futbolu wiedzą, kiedy polski reprezentant po raz pierwszy został wyrzucony z boiska przez sędziego? Było to w 1968 r. w owym „zapomnianym” spotkaniu z Argentyną, usunięty został kapitan zespołu Bernard Blaut za obrazę sędziego. W tymże meczu Deyna nie strzelił karnego, historia powtórzy się w MŚ za 10 lat!

Lata dwuwładzy

Takich smaczków w 14. tomie **Encyklopedii Piłkarskiej** jest więcej, co sprawia, iż lektura będzie zajmująca dla każdego kibica. Autor przyjął pewien punkt widzenia w śledzeniu dziejów reprezentacji. Otóż, podobnie jak w historii lat 1921-39, spogląda na dzieje polskiego zespołu z mostku kapitańskiego selekcjonerów i trenerów reprezentacji. Dzieli bowiem futbolowe dzieje na rozdziały i podrzdziały, zgodne ze stażem aktualnych opiekunów kadry.

Mało kibiców pamięta, przyzwyczajonych do funkcji jednego trenera-selekcjonera, że dawniej było zupełnie inaczej. Trener kadry nie był selekcjonerem, nie on powoływał zawodników, natomiast odpowiadał za przygotowanie zespołu. Rolę selekcjonera pełnił ktoś inny, a nie zawsze była to jedna osoba. W 1950 r. grupę selekcjonerów tworzyło aż pięciu działaczy! Ta dwuwładza ciągnęła się w naszym futbolu długo (a nie była zresztą polskim wynalazkiem, podobnie było gdzie indziej), aż do końca lat 60. Dopiero czas Michała Matyasa w 1967 r. i ostatnia kadencja Ryszarda Koncewicza w latach 1968-70., to skoncentrowanie decyzji w jednym ręku. Dziś nie wyobrażamy sobie, by trener kadry nie był jej selekcjonerem. A jednak całe lata było tak, że trener nie miał wpływu na to, kogo poprowadzi w meczu...

Lata, jakimi zajął się Gowarzewski w 14. tomie **Encyklopedii** nazywał „czasem trudnego dojrzenia”. Trudnego, bo reprezentacja nie potrafiła wtedy ustabilizować gry na dobrym poziomie, nigdy nie awansowała do finałów MŚ i ME. To było pasmo rozczarowań, choć kibice nie opuszczali swej drużyny, frekwencja na meczach lat 50. i 60. bywała rekordowa. Piłkarze jednak nie spłacili owego kredytu zaufania. Dojrzeli do czołówki dopiero po 1970 r.

O przyczynach niepowodzeń można napisać odrębny artykuł. W skrócie: były to błędy selekcji, złe zestawiano skład, niska była świadomość swych szkoleniowych obowiązków wśród zawodników, trudną do zasypania lukę stanowiła też izolacja lat 50. Np. w latach 1949 - 55 Polacy nie grali z nikim z Zachodu, nie licząc słabej (i z innej strefy) Finlandii czy kiepskich drużyn olimpijskich. Świat nam uciekł.

Dopiero dekada lat 70. przyniosła Polakom laury. Autor **Encyklopedii** zapowiada kolejny tom o dziejach reprezentacji.

JAN OTAŁĘGA